

Kristina Ohlsson

KAMIENNE ANIOŁY

Tłumaczyła ze szwedzkiego
Anna Topczewska

Tytuł oryginału
STENÄNGLAR

Copyright © Kristina Ohlsson 2015
Published by agreement with Salomonsson Agency
Copyright © 2016 for the Polish edition by
Media Rodzina Sp. z o.o.
All rights reserved

Projekt okładki
Małgorzata Lichota

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach
i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie
pisemnej zgody wydawcy.

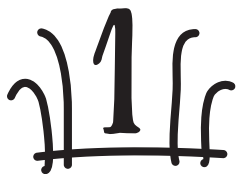
ISBN 978-83-8008-249-6

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80 g 1,6

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
www.mediarodzina.pl
mediarodzina@mediarodzina.pl

Projekt typograficzny i łamanie
Grzegorz Kalisiak | *Pracownia Liternictwa i Grafiki*

Druk i oprawa
Edica Sp. z o.o.



Wszystko zaczęło się od posągów w ogrodzie za domem babci. Wyglądały jak rodzina: dwoje dzieci i dwoje dorosłych. Wykonane z twardego, szarego kamienia, stały w ciasnym kręgu, zwrócone do siebie plecami. Odkąd Simona sięgała pamięcią, zawsze tu były. Nie wiedzieć czemu, bała się ich, co samo w sobie jest dziwne, bo Simona prawie w ogóle nigdy niczego się nie bała.

— Wiesz, babciu, kim oni są? — spytała.

Wyglądała przez okno w kuchni. Był weekend. Na czas wyjazdu rodziców zamieszkała z babcią. Reszta jej rodzeństwa chciała spędzić te dni z kolegami, ona jednak wolała pojechać do Åhus, co babcię bardzo ucieszyło.

— Nie mam pojęcia — odparła babcia, stając obok niej. — To jest po prostu grupka ludzi.

Cała babcia: „grupka ludzi!”. Tyle to akurat widać gołym okiem. Ale kim są ci ludzie? Na to pytanie żadna z nich nie знаła odpowiedzi.

Babcia mieszkała w jednym z największych domów, jakie Simona w życiu widziała. Był pomalowany na biało i miał całe mnóstwo okien. Stał tuż przy brzegu morza i dawniej mieścił się w nim hotel. Babcia powiedziała, że poprzedni właściciel musiał hotel zamknąć, ponieważ przyjeżdżało za mało gości. W końcu wystawił hotel na sprzedaż i wtedy dziadkowie Simony go kupili, ale nie po to, żeby ponownie go otworzyć, tylko żeby w nim zamieszkać. Babcia mówiła, że chciała zapełnić dom dziećmi, lecz urodziło im się tylko jedno, a była nim mama Simony.

Simona uwielbiała odwiedzać babcię. Tata często powtarzał, że to idiotyczne, że babcia mieszka sama w takim wielkim domu, ale Simona się z nim nie zgadzała. Według niej te szeregi pustych, cichych pokoi były absolutnie cudowne — dokładne przeciwieństwo jej

własnego domu, gdzie zawsze panował nieopisany rozgardiasz.

— Powinna go odnowić albo sprzedać — mówił tata, kiedy babci nie było w pobliżu.

— Nie stać jej na remont, a sprzedawać nie chce — odpowiadała na to mama.

Simona nie pojmowała, o co im chodzi: kochała dom babci w takim stanie, w jakim był, i za nic w świecie nie dałaby go przebudować, bo wtedy straciłby cały swój urok.

— Babciu, a może wynająłabyś parę pokoi? — podsunęła. — Na przykład jakiejś samotnej osobie? Albo studentom?

— Nie ma mowy — odparła babcia. — Żeby mi się tu przewalały tabuny obcych ludzi? Nigdy w życiu! Ja lubię być sama i doskonale daję sobie radę.

— Nie chodzi mi o to, żebyś wynajęła od razu cały dom — wyjaśniła Simona pośpiesznie. — Wiem przecież, że świetnie sobie radzisz, babciu.

W rzeczywistości jednak wcale nie była tego taka pewna. Ostatnimi czasy babcia ciągle czuła się zmęczona. W domu panował coraz większy bałagan, jakby z niczym nie nadąża-

ła. Simona pomagała jej, jak mogła. Najpierw w gotowaniu obiadu, potem w odkurzaniu, ale w końcu babcia miała dosyć i uznała, że pora dla odmiany zagrać w szachy.

Skończyło się to tak samo jak zwykle: babcia wygrała, a Simona się obraziła.

— Koniecznie powinnam upiec biszkopt na wieczór — oznajmiła babcia.

Simona poskładała szachy, nie bardzo wiedząc, czym teraz ma się ochotę zająć. Kiedy spojrzała na szare niebo, przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

— Umyję okna! — postanowiła, widząc, że szyby są dokładnie koloru chmur.

— A czy to naprawdę konieczne? — zaopiniowała babcia.

Simona była nieugięta: niedługo Wielkanoc, więc babcia powinna mieć tu ładnie i czysto.

— Ale może będzie padać — powiedziała babcia.

— Może tak, a może nie — odparła Simona.

Zaczęła od okien w kuchni. Pod drabiną zaskrzypiała podłoga. Simona wzięła się do pracy tak, jak ją nauczyła mama: najpierw myje się szyby od wewnątrz, szmatką i ściągaczką,

a potem otwiera się okna, żeby umyć je od zewnątrz. U babci jednak okna otwierały się na zewnątrz, toteż Simona musiała wynieść wiadro do ogrodu i ustawić drabinę na rabatce.

— Tylko nie podepcz kwiatów! — napomniała babcia.

— Nie podepczę.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić: w ciemnej ziemi wszędzie pełno jest małych roślinek. Simona bardzo ostrożnie manewrowała nogami drabiny.

— Tylko nie spadnij! — zawołała babcia przez uchylone okno.

Simona nie odpowiedziała, całkowicie pochłonięta ustawianiem drabiny, tak żeby się nie chwiała, co w rozmięklej ziemi wcale nie jest proste.

Kiedy wreszcie się na nią wspięła, zauważyła coś dziwnego. Nieopodal stała altanka, z której babcia korzystała tylko latem, a która zimą była opuszczona i cicha. Teraz jednak wydawało się, że w środku ktoś jest. Ktoś wysoki i potężnie zbudowany.

Simona ze zdziwienia aż zachwiała się na drabinie, szmatką w lewej i ściągaczką w pra-

wej ręce kreśląc w powietrzu półkřęgi. Powoli nachyliła się do okna.

— Babciu — szepnęła. — Babciu!

Ale babcia miała włączony mikser i nic nie słyszała. Simona przełknęła ślinę. Ponownie zerknęła w stronę altanki, ale cienia, który przedtem ruszał się w środku, już nie było i domek stał pusty.

Simona potrzęsnęła głową. Może jej się tylko zdawało? Po co ktoś miałby węszyć w babcinej altance?

Wzięła się do mycia brudnych okien. Od razu zrobiło się pięknie. Pytanie tylko, ile czasu zajmie pucowanie pozostałych szyb. Simona westchnęła na myśl o wszystkich pokojach w domu babci. Potrwa to całą wieczność.

Mikser ucichł. Simona przestawiła drabinę pod następne okno. Zwrócona plecami do ogrodu, miała wrażenie, że ktoś na nią patrzy. Mimowolnie obejrzała się, ale nikogo tam nie było... nikogo oprócz kamiennych posągów.

Mimo to jednak Simona nie mogła pozbyć się odczucia, że coś tu jest nie tak. Odruchowo zerknęła w stronę altanki: nic, była pusta.

Przeniosła wzrok z powrotem na posągi: szare, potężne, stały na zielonej trawie jak zawsze.

Wcale nie jak zawsze!

Simonie serce podskoczyło do gardła, kiedy zrozumiała, o co chodzi. Ktoś poprzestał posągi! Zamiast zwracać się do pozostałych plecami, mężczyzna i dzieci patrzyli teraz w stronę morza, zupełnie jakby czekali na kogoś, kto ma przy płynąć do brzegu.